

Profesor Zygmunt Fiedorczyk 26.05.1925 – 30.03.1997



„Kto żyje, musi umrzeć. Dzisiaj tu gości, a jutro w progi przechodzi wieczności. To pospolita rzecz.” – mówi Szekspir. Wiemy o tej prawdzie i godzimy się z nią. A jednak są chwile, gdy śmierć budzi w nas sprzeciw – kiedy umiera ktoś bliski. Przyjaciel.

Pracuję w Katedrze Medycyny Sądowej od blisko 45 lat. Gdy w dniu 12 października 1954 roku przybyłam tu po raz pierwszy, zastałam między innymi niewiele ode mnie starszego – podówczas lekarza – Zygmunta Fiedorczyka, który działał w Katedrze już od 3 lat, od roku jako adiunkt.

Byłam świadkiem rozwoju naukowego lekarza Zygmunta Fiedorczyka. Widziałam i przeżywałam wraz z Nim uzyskanie doktoratu, habilitacji, stanowiska kierownika Katedry, otrzymanie tytułu profesora oraz pełnienie funkcji prodziekana i prorektora. Codzienna wspólna praca przez blisko pół wieku zbliżyła nas. Powstała między nami specyficzna głęboka przyjaźń zawodowa, czego świadectwem niech będzie, że tylko mnie jedną w Zakładzie profesor Fiedorczyk powołał do mówienia sobie po imieniu.

Profesor Zygmunt Fiedorczyk kierował Katedrą i Zakładem przez ponad 20 lat. Współdziałałam z Nim będąc adiunktem i Jego zastępcą. Od 1990 roku – już formalnie jako emeryt – pozostał z nami i przez 7 lat nadal pracował naukowo oraz wspierał radą, wiedzą i ogromnym doświadczeniem.

Ileż to razy wchodziłam do Jego gabinetu z różnymi problemami lub tylko na pogawędkę... Ileż to razy On sam przychodził do mnie... Jakże będzie brakować mi tych przyjacielskich kontaktów.

Osiągnięcia zawodowe i naukowe profesora Zygmunta Fiedorczyka przedstawiliśmy w „Archiwum Medycyny Sądowej i Kryminologii” z okazji Jego siedemdziesiątych urodzin (1995, 45, 237-240). Zabrakło tam podkreślenia, jakim człowiekiem był na codzień nasz Profesor.

Bezwzględnie uczciwy – tak w życiu jak i w opracowywanych opiniach. Skromny aż do przesady. Nie wykorzystujący pełnionych w uczelni funkcji dla osiągnięcia korzyści ani własnych ani swojej Katedry. Przyjazny wszystkim, zwłaszcza współpracownikom. Nigdy nie wyrządził nikomu krzywdy. Mało kto może to o sobie powiedzieć.

We wspomnieniach pośmiertnych zwykło się mówić, że zmarły był wzorowym mężem i ojcem. W odniesieniu do profesora Zygmunta Fiedorczyka powiedzenie to jest w pełni prawdziwe. Nie znam tak wzorowego męża i ojca, jakim widziałam profesora Fiedorczyka przez dziesiątki lat wspólnej pracy. Wzorowym, bo swoją rodzinę obdarzał niezmienną i rzadko spotykaną miłością. Wzorowym, bo zawsze był staroświecko wierny przysiędze małżeńskiej. Powiedział kiedyś: „Jak mógłbym potem spojrzeć w twarz mojej żonie?” Mało kto może to o sobie powiedzieć.

Mało kto może u kresu życia powiedzieć, że zawsze był człowiekiem prawym, pełnym potrzeby spełniania swoich obowiązków, że kochał świat i ludzi, że przeżył życie z czystym sumieniem. Mało kto obcując zawodowo ze śmiercią na codzień, poznając ją i przez lata analizując, gdy przyjdzie czas, godnie jak profesor Fiedorczyk potrafi stawić jej czoła i odejść pokonanym – „To pospolita rzecz, ale nie zwyciężonym.”

Dzisiaj profesora Fiedorczyka nie ma już wśród nas. Ale mówią i będą mówić o Nim wspomnienia. Był człowiekiem uczciwym, przyjacielskim, obowiązkowym, kochającym. Takim Go zapamiętamy. Takiego będzie nam Go brakować. I po takim właśnie profesorze Fiedorczyku pozostał w Zakładzie gabinet, puste krzesło i biurko z leżącą na nim rozpoczętą kolejną pracą kazuistyczną. Mawiał, że kazuistyka jest solą medycyny sądowej – specjalności, którą ukochał i której poświęcił całe zawodowe życie, trwale zapisując swoje nazwisko w jej rozwoju.

Żegnamy profesora Zygmunta Fiedorczyka – naszego długoletniego Nauczyciela, Kierownika i Przyjaciela.

Pamięć o Nim i Jego dziele pozostanie.

W imieniu zespołu pracowników Katedry Medycyny Sądowej
Akademii Medycznej w Łodzi
Aurelia Garbowska-Górska